

# Kieniewicz, Stefan

---

"Przystosowanie i opór. Zakony męskie w Królestwie Kongresowym", Ewa Jabłońska-Deptuła, Warszawa 1983 : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 75/3, 613-617

---

1984

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Michael G. Müller kończy swoją interesującą pracę następującym stwierdzeniem: era Augusta III winna być oceniana „nie tyle jako faza upadku, co ostatni przejaw archaicznych już w rzeczywistości konfliktów między politycznymi siłami nowożytnej formacji społecznej. Dopiero katastrofy wojny siedmioletniej i pierwszego rozbioru pomogły, jak się wydaje, społecznej akceptacji »nowoczesnych« tendencji” (s. 253).

Tadeusz Cegielski

Ewa Jabłońska-Deptuła, *Przystosowanie i opór. Zakony męskie w Królestwie Kongresowym*, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1983, s. 514.

Co druga recenzja w czasopiśmie naukowym wyraża się, że dana pozycja wypełnia „dotkliwą lukę” lub „przysłowiową białą plamę” w literaturze przedmiotu. O niniejszej książce da się powiedzieć, że wypełnia dwie luki. Traktuje o historii politycznej konstytucyjnego Królestwa, wcale tak bardzo dobrze nie zbadanej, ujmuje zaś zupełnie „po nowemu” ważną w tym życiu rolę czynników kościelnych. Zarazem zaś jest to książka z zakresu dziejów Kościoła polskiego w XIX wieku, podejmująca, także „po nowemu”, problem stosunków Kościoła z Państwem i ze społeczeństwem. Powinna wzbudzić uwagę obu kategorii badaczy.

Sądząc z pozoru, jest to mikrografia. Autorka zajęła się zakonami wyłącznie męskimi obrządku łacińskiego, i tylko na obszarze Kongresówki. Społeczność ta liczyła w 1830 roku 1452 kapłanów, kleryków i braci, zrzeszonych w osiemnastu wspólnotach i rozmieszczonych w 156 domach. Co więcej, w sposób bardziej szczegółowy omówione zostały jedynie cztery wspólnoty: pijarów, misjonarzy, kapucynów i redemptorystów, w sumie trzystu kilkudziesięciu zakonników. Czy warto było szesnastoletnim dziejom tak niewielkiej grupy poświęcić ponad 50 arkuszy druku?

O tym, że było warto, pouczyć może rzut oka na indeks nazwisk. Osoby najczęściej wymienione w książce, są tu wielki książę Konstanty i Aleksander I oraz dwaj ministrowie WR i OP: Stanisław Kostka Potocki i Stanisław Grabowski. Po nich dopiero idą dwaj arcybiskupi: Skarszewski i Woronicz oraz dwaj zakonnicy: misjonarz ks. Rzymski i pijar ks. Puławski. Ten ostatni leź w leź z Nowosilcowem i Niemcewiczem. To zestawienie pozwala się domyślać, że historia zakonów jest tworzywem książki, ale treścią jej są losy Kościoła polskiego w znamienym okresie dziejowym, od upadku Napoleona do upadku powstania listopadowego. Kościoła uwikłanego w złożoną sieć oddziaływań: Rzymu i Petersburga, władz polskich i rosyjskich w Warszawie oraz różnych odcieni polskiej opinii publicznej.

Ogromnym osiągnięciem autorki jest wykorzystanie archiwaliów zakonnych, nie tykanych dotąd przez badaczy, nawet historii zakonów, co dopiero spraw zgoła świeckich. W grę wchodzi zwłaszcza dwa bogate i dobrze uporządkowane archiwa: Prowincji polskiej oo. Kapucynów w Nowym Mieście nad Pilicą oraz oo. Misjonarzy w Krakowie. To i owo znalazła także autorka u krakowskich Dominikanów i u Niepokalanek w Szymanowie. Dla redemptorystów dysponowała kilkoma tomami drukowanych „Monumenta Hofbaueriana”. Nie dochowały się podobne archiwalia pijarskie; ale nie brak o tym zakonie gruntownych opracowań, po części w maszynopisach. Dalsze materiały zakonnej proveniencji, niekiedy dużej wagi (diariusz księdza Rzymskiego) znalazła autorka w paru bibliotekach. Nie penetrowała natomiast archiwów diecezjalnych, poza urzędowymi drukami typu schematyzmów; nie pielgrzymowała do Watykanu; i nie sięgała do archiwaliów władz świeckich — z jednym tylko, ale cennym wyjątkiem, doniesień szpiegowskich Mackrotta. Można by jej zwrócić uwagę, że w protokołach Rady Administracyjnej,

aktach Komisji Spraw Wewnętrznych i rządów gubernialnych, a także władz centralnych powstania listopadowego znalazłaby odmienne naświetlenie interesujących ją tematów. Toż samo dotyczyłoby się korespondencji prywatnej głównych bibliotek krajowych, ze zbiorami Czartoryskich na czele. Jest też dostępny, choć dotąd niewydany, a bardzo cenny diariusz J. U. Niemcewicza z lat 1821—1829. Prawda, że sygnalizowane tu zespoły źródeł przerabiali już inni badacze, po części też *sub specie* spraw kościelnych; autorka korzystała z maszynopisów prac powstających na KUL-u równoległe do jej własnej; wszakże na cudzej kwerendzie podejmowanej dla innego tematu nie zawsze można polegać. Ważnym źródłem — zobaczymy niżej, dlaczego — okazała się dla autorki prasa, nie tylko warszawska, ale i prowincjonalna, przerobiona sondażowo dla „pokojowego” piętnastolecia oraz systematycznie dla powstania listopadowego.

Umiejętnie posługuje się autorka literaturę pamiętnikarską<sup>1</sup>. Niektóre luki dostrzegam wśród powoływanych monografii. Nie znajduję w indeksie osób nazwisk autorów: A. Barszczewskiej, J. Dutkiewicza, T. Mencla, R. Przelaskowskiego, J. Skowronka, H. Więckowskiej, J. Zanowej. Każdy z nich dotykał, chociażby mimochodem, także spraw kościelnych<sup>2</sup>. Nie wiem, czemu nie wykorzystwała autorka „Sekty farmazonii warszawskiej” L. Hassa (1980). Uściśliłaby na jej podstawie dane o masonerii Królestwa Polskiego w latach 1818—1820: 23 loże (w tym dziewięć warszawskich), niespełna trzy tysiące członków (dwa razy tyle, co zakonników!). Duchownych masonów doliczył siłą Hass w Królestwie dziesięciu, ale nie jestem pewien, czy nie włączył tu i pastarów. Wśród postaci figurujących na poczesnym miejscu w książce Deptułowej chadzali „w fartuszkach” nie tylko wróg zakonów S. K. Potocki i ich dobroczyńca Gutakowski (obaj wielcy mistrzowie!), ale i reakcyjni dygnitarze: Zajączek, Nowosilcow, Szaniawski, i opozycjonista Niemcewicz, i Franciszek Łubieński (z kongregacji „Baranka Bożego”), i książd Czarnecki ex-pijar, na starość administrator archidiecezji warszawskiej. Bywał masonem za młodu „minister zaciemnienia” Stanisław Grabowski. Jeszcze jeden dowód na to, że było to „mieszane” towarzystwo”.

Warto było również uwzględnić odnośne partie „Dziejów Uniwersytetu Warszawskiego” (pióra M. Wawrykowej), a także wydawnictwo R. Gerbera, w części tyczącej się Wydziału Teologicznego. Nie twierdziłaby wówczas autorka (s. 401), że zakładając Seminarium Główne „praktycznie odcięto duchowieństwo od teologii uniwersyteckiej”. W istocie na 135 słuchaczy Wydziału Teologii UW 76 zapisało się po roku 1824, gdy już istniało Seminarium Główne. O rektorze i ex-pijarze Szwejkowskim należało wspomnieć, że w 1831 roku został obrany do warszawskiej Rady Miejskiej oraz wszedł jako dyrektor wyznań do Komisji Rządowej WR i OP.

Dzieło składa się formalnie z dwóch części, ale po prawdzie z trzech. Pierwsza, złożona z trzech rozdziałów, omawia wzajemne stosunki Kościoła i państwa, za czasów „józefińskich” S. K. Potockiego oraz pod reżimem tzw. „grabowszczyzny”, wprzęgającej Kościół w służbę reakcji. Część ostatnia, z czterech rozdziałów, mówi o aspektach publicznych życia religijnego w Królestwie, przed powstaniem i w czasie powstania. Trzy rozdziały środkowe, 30 procent objętości książki, traktować można jako wstawkę dotyczącą bezpośrednio zakonów, a mianowicie owych czterech wspólnot, obiektu szczególnego zainteresowania autorki. Dwie z nich to zako-

<sup>1</sup> Szkoda, że autorka nie zajrzała do diariusza głuchoniemego Ksawerego Preka (*Czasy i ludzie*). Złota wiera on m.in. piękną charakterystykę ks. Falkowskiego, z której wynika, że ów ex-pijar żył w 1830 r. najbliżej ... z misjonarzami.

<sup>2</sup> Może popełniam omyłkę; lecz indeks w książce jest mało staranny, zwłaszcza gdy wchodzi w grę przypisy.

ny nauczające: pijarzy, zasłużeni w szkolnictwie, misjonarze — wychowawcy kleru; jedni i drudzy wyróżniani przez władze, jako „użyteczni” społecznie. Rzecz w tym, że pijarzy włączyli się całą duszą w powstanie listopadowe, zaś misjonarze odnieśli się niezyczliwie. Redemptoryści, zwani w Polsce benonitami, byli szczuplutką, ale niezmiernie aktywną kongregacją ultra-ultramontańską, w Królestwie zakazaną i ściganą przez władze, ale cieszącą się też wysokimi protekcjami, aż w Belwederze. Na koniec kapucyni, najmłodsza i najmniej liczna gałąź rodziny franciszkańskiej, byli wspólną typowo duszpasterską. Podczas gdy ich konfratry: reformaci i bernardyni przeżywają w tym czasie kryzys, kapucyni rosną i znaczą coraz więcej; w połowie XIX wieku wysuną się na sterników życia religijnego w Polsce.

Tu nawias: autorka nie przymyka oczu na wewnętrzne bolączki zakonów. Nie rozmazuje brudów, ale też nie przemilcza casusów jakże licznych: pijaństwa, włóczęgostwa, rozpusty, czy wręcz chuliganerii pleniących się po wielu klasztorach. Poza statystykami jawią się tu liczne sylwetki żywych ludzi, pozytywnych i negatywnych, ale zawsze barwnych i krwistych, skreślonych kilku ciętymi rysami w oparciu o fakty zaczerpnięte z akt.

Myśl przewodnią książki w największym uproszczeniu ująć można jak następuje. Kościół polski doby pokongresowej żył nadal jeszcze pamięcią przywilejów w dawnej Rzplitej. Podlegał jednak naciskom różnorodnym: kursu oświeceniowo-józefińskiego, którego eksponentem był S. K. Potocki; kursu reakcyjnego, nazywanego w książce „grabowszczyzną”; nowinek ultramontańskich, docierających z Zachodu, od redemptorystów wiedeńskich, ale i od Lamennais'a — i wreszcie presji patriotycznej opinii publicznej, która w ucisku swoim tradycyjnie odwoływała się do Opatrzności. Na owe krzyżujące się wpływy ludzie Kościoła, w tym i wspólnoty zakonne, reagowały na ogół defensywnie. Był przecie Kościół ówczesny obiektem przeróżnych manipulacji, a ich najbardziej drastycznym przykładem stała się kasata 35 klasztorów męskich (spośród 212) w 1819 roku. Kler zakonny i świeccy z biskupami na czele reagował rozmaicie: zupełnie biernie, albo z myślą przystosowania się, albo w duchu serwilizmu, albo pryncypialnej opozycji, albo jeszcze inaczej: wiążąc się ze środowiskiem patriotycznym, co znajdzie szczególny wyraz w dobie powstania listopadowego. Konserwatywna opozycja Kościoła przeciw in generacji niepopularnego państwa służyłaby w ten sposób w dłuższej fali (jak widzi to autorka) sprawie narodowej, czy wręcz rewolucyjnej.

Teza taka zdziwi niejednego czytelnika. Historiografia okresu uwypukliła dwa stereotypy: na jednym biegunie „Ciemnogród”, na drugim wieszający szpiegów ksiądz Puławski. W świetle badań E. Deptułowej obraz ten się urozmaica. Napięcia między Kościołem a państwem, Kościołem a opinią publiczną rzadko kiedy noszą charakter jednoznaczny i nie zawsze da się określić, która strona w tym sporze zajmuje „postępowe”, a która „wsteczne” stanowisko. Autorka formułuje swe wnioski z umiarem, nikogo nie wybiela, nikogo też kategorycznie nie potępia, stara się wyrozumieć racje — zarówno świeckich oświeceniowców typu S. K. Potockiego, jak i oportunistów w szeregach episkopatu i wśród zwierzchności zakonnej. Nie tai obrzydzenia dla biskupów-serwilistów (Skarszewski, Prażmowski), sympatyzuje z biskupami-patriotami (Woronicz, Skórkowski), ale odnotowuje także osiągnięcia pierwszych i niekonsekwencje tych ostatnich. Na tym tle wypada podkreślić samodzielne osiągnięcia autorki: nowe naświetlenie sporu biskupów z ministrem Potockim, nową interpretację preromantycznego pietyzmu, prześledzenie schodzących się dróg, pod koniec lat dwudziestych, opozycji liberalnej i opozycji kościelnej, właśnie na gruncie narodowym, rejestrację przedpowstaniowych uroczystości kościelnych, stopniowo nabierających (nie zawsze z inicjatywy księży) charakteru antyrządowego. Zrozumiałe, że autorka uwypukliła udział biskupów pod wodzą Woronicza i Burzyńskiego w sądzie sejmowym 1828 roku i w uniewin-

nieniu podsądnych. Prawie wzorcowe zdaje mi się odtworzenie drobnego, ale charakterystycznego incydentu: nabożeństwa w rocznicę rzezi praskiej, urządzonego na parę tygodni przed Nocą Listopadową<sup>3</sup>.

Za szczególnie cenne uważam końcowe rozdziały o roli czynnika religijnego w powstaniu listopadowym. Nie iżbym godził się na przyrównywanie z tego punktu widzenia powstania listopadowego do styczniowego. W ciągu kilku miesięcy 1861 roku manifestacje religijne ogniskowały niemalże wyłącznie ruch opozycji przeciw caratowi. Po ogłoszeniu stanu wojennego, praktycznie biorąc, ustały. W powstaniu listopadowym manifestacje takie stanowiły akcesorium — godne uwagi, ale nie pierwszoplanowe. Jeśli warto je z czymś porównywać, to z podobną rolą nabożeństw za Księstwa Warszawskiego: czy i o ile nabrały one obecnie charakteru spontanicznego? I jeszcze jedna różnica pomiędzy 1830 i 1861 rokiem: autorka parokrotnie podkreśla, że powstanie listopadowe umocniło w świadomości społecznej zbitkę pojęć: „Polak-katolik”. Właśnie ten syndrom starało się przezwyciężyć powstanie styczniowe, starając się wciągnąć do udziału w ruchu Polaków ewangelickiego i mojżeszowego wyznania.

Historię zakonów zaboru rosyjskiego w następnym trzydziestoleciu, aż do definitywnej kasaty 1864 roku, pani Ewa Jabłońska-Deptuła napewno zechce napisać. Będzie to zaś historia bardziej jeszcze przejmująca od niniejszej, sądząc po zwięzłym rzucie oka na ów końcowy okres, w zamknięciu niniejszego tomu.

Na 150-lecie powstania Towarzystwo Naukowe KUL ogłosiło tom studium pt. „Duchowienstwo a powstanie listopadowe (Postawa patriotyczna i życie religijne)”. W tomie tym E. Jabłońska-Deptuła także zamieściła rozprawę. Badania więc idą naprzód. W książce tu omawianej skupiła się na problematyce religijno-kościelnej, występującej w publicystyce powstańczej. Po części był to rozrachunek z przeszłością, z niechlubną funkcją Kościoła „w służbie despotyzmu”, ale są tu i oceny „stosunku zakonów do powstania” i „typologia zaangażowań patriotycznych zakonów”. Różnorodne były to postawy: trzecia część pijarów poszła na ochotnika do wojska, nie tylko w roli kapelanów; natomiast paru misjonarzy z kościoła św. Krzyża odmawiało rozgrzeszenia spowiadającym się żołnierzom-powstańcom. Prawda, że inni znowu misjonarze obsługiwali z poświęceniem szpitale dla cholerycznych. Osobiście nie przeceniałbym ani spektakularnych występów kilku „pijarów-rewolucjonistów”, ani też religijnego zaangażowania ogółu patriotów. Powstańcy odwoływali się do księży, ponieważ wyobrażali sobie — mniejsza o to, na ile słusznie — że księża mają wpływ na lud i powinni go zjednać dla sprawy. „Wyzwanie” (*challenge*) walki zbrojnej uszlachetniało jednych, załamywało drugich; ale bigoci pozostawali bigotami, oportuniści oportunistami. Do charakterystyki dewocji gen. Skrzyneckiego dorzuciłbym nie cytowany przez autorkę *passus* ze wspomnień Antoniego Ostrowskiego, o tym, jak wódz ączelny zanudzał przybyłego z Paryża gen. Langermana wywodami o galikanizmie francuskim i księdzu Lamennais<sup>4</sup>.

Z prasy powstańczej wydobyla autorka znaczną liczbę informacji o wszelakich nabożeństwach patriotycznych, urządzanych w czasie powstania, głównie w Warszawie. Pożyteczne to zestawienie nie wyjaśnia jeszcze, na ile organizatorzy tych imprez traktowali je instrumentalnie, na ile z wewnętrznym przekonaniem; oraz jak głęboko sięgał ich wpływ na pobożny ludek warszawski. Autorka opisuje znaną demonstrację z 25 stycznia 1831 roku ku czci zamordowanych dekabrystów;

<sup>3</sup> Mówię „prawie wzorcowe”, ponieważ autorka zlekceważyła (s. 373) świadectwo Lelewela z 1860 r., znane jej tylko z ekscerptu w książce Limanowskiego. Pełny tekst (*Listy emigracyjne* t. IV, s. 469) zawiera kilka szczegółów cennych i wiarygodnych, m.in. że sam Lelewel zamówił na tę intencję kilka mszy u paulinów.

<sup>4</sup> A. Ostrowski, *Pamiętnik z czasów powstania listopadowego*, Wrocław 1961, s. 269.

naturalnie podkreśla towarzyszące jej akcenty religijne. Wszakże owa procesja odwiedziła nie tylko kaplicę bazylianów na Miodowej, ale i cerkiew prawosławną na Podwalu; te zaś „ekumeniczne” gesty (jak byśmy dziś powiedzieli) napewno nie były w smak katolickim zelantom. „Niezmiernie istotną sprawą dla działalności Tow. Patriotycznego — pisze autorka (s. 454) — pozostawał fakt, iż w jego aktywie oprócz ludzi skłóconych z Kościołem — — skupiła się spora liczba katolików autentycznych oraz niewielka lecz dynamiczna grupa czynnych księży i zakonników”. Otóż duchownych członków Towarzystwa nie umiem doliczyć się więcej niż sześciu; prawda, że zwracali na siebie uwagę, ale niekoniecznie pobożnością<sup>5</sup>. Trudniejsze jeszcze byłoby wyodrębnienie „autentycznych katolików” spośród owych pięciuset klubistów — oraz sprawdzenie, czy i jaki dawali wyraz swym przekonaniom religijnym na posiedzeniach klubu?

O kościele kapucynów pisze autorka (s. 421), że „w okresie powstania dominowały tu nabożeństwa za poległych wojskowych i bohaterów dawniejszych walk”. Dla przykładu cytuje z pierwszych tygodni powstania pogrzeby dwóch generałów: „Stasia” Potockiego i Franciszka Zymirskiego. O pierwszym z nich zaznacza, że „ciężko ranny pamiętnej nocy z 29/30 listopada, zmarł w kilka dni później”. Zgadza się; „Staś” Potocki zmarł wieczorem 30 listopada z ran odniesionych poprzedniej nocy. Ale padł z rąk rodaków, jako przeciwnik powstania! Pogrzeb jego miał zatem odmienny wydźwięk polityczny w porównaniu do Zymirskiego, który też zrazu sprzeciwiał się powstaniu, ale potem po bohatersku oddał życie pod Grochowem.

Nie chcę bawić się w wychwytywanie mimowolnych potknięć autorki<sup>6</sup>. Wystąpiła ona z nowatorską tezą na temat roli czynnika religijnego w genezie i przebiegu powstania listopadowego. Przytoczyła na poparcie tej tezy obfity materiał źródłowy, w znacznej części nieznany lub niedostrzegany. Sądzę, że teza spotka się z oporami, lecz i jej przeciwnicy będą musieli liczyć się z niniejszym dziełem. Wypadnie uznać w nim jedną z możliwych (choć zapewne nie jedynie słuszną) wykładnię dziejów powstania.

Nie wiem, czy tytuł książki: „Przystosowanie i opór” pochodzi od autorki; nie figurował w znanej mi wersji maszynopisowej. Wydawcy opatrzyli go na końcu tomu (s. 504) następującym komentarzem: „Słowa przystosowanie używa autorka w podwójnym znaczeniu: z jednej strony może oznaczać tyle co *aggiornamento*, przystosowaną odnowę, zgodnie z tradycją *Vaticanium II*, z drugiej zaś — konformistyczną adaptację urządzania się w rzeczywistości. Jest to bowiem książka o różnorodności ludzkich postaw i ich uwarunkowaniach. Wyniki badań autorki mogą szokować czytelników przyzwyczajonych zwłaszcza przez literaturę piękną do dwóch odmiennych stereotypów związków między Kościołem a ruchem narodo-wyzwoleniczym: klerykalnego i antyklerykalnego. Prawda jednak nie tyle leży pośrodku, ile jest — jak w każdym wiernym opisie rzeczywistości — bardziej złożona”.

Będą zapewne jeszcze spierali się specjaliści, na ile wierny jest „opis rzeczywistości” pióra E. Jabłońskiej-Deptułowej. Ufam, że nie zaszkuje on: ani klerykałów, ani antyklerykałów.

Stefan Kieniewicz

<sup>5</sup> Był prawdziwym ascetą, jak się dowiadujemy, ks. Rafał Skolimowski, który poświęcił na życzenie klubu chorągwie z napisem: „za naszą i waszą wolność” (s. 460). Ale nie widać, by należał do Towarzystwa.

<sup>6</sup> Z innych dostrzeżonych drobiazgów: Lubecki nie był prezesem Rady Administracyjnej (s. 100), Stanisław Koźmian nie był synem Kajetana (s. 481).